

Dawno, dawno temu, gdy przed zakusami zachodnich imperialistów chroniła nas niezwyciężona Armia Radziecka, moi rodzice posiadali gospodarstwo rolne. Mieli też spore stadko krów. Pastuchów elektrycznych jeszcze wtedy nie znano, więc bydło musiało być pasione przez ludzi. To zajęcie przypadało przeważnie mojej babci i mnie. Ja zajmowałem się tym dorywczo, bo przede wszystkim miałem szkolne obowiązki. Główną pasterką i moją instruktorką w tym fachu była więc babcia. Chuda, w sukience do połowy łydek chodziła za krowami, nosząc coś w rodzaju taboretu o dwóch nogach. Przysiadła na nim często i wyglądała wtedy, jakby przysypiała, ale to było złudne wrażenie. Gdy tylko któraś krowa próbowała wleźć w szkodę, babcia startowała z taboretu jak odrzutowiec i bydłę zaraz dostawało kijem po grzbiecie. Próbowałem i ja siadać na tym taborecie, ale był za wysoki. Ledwie sięgałem nogami do ziemi i przeważnie przewracałem się do tyłu. Po cichu liczyłem, że babcia też kiedyś fiknie kozła i będę miał uciechę. Nie doczekałem się.

Babcia lubiła i umiała smacznie opowiadać o różnych zdarzeniach z jej długiego życia. Dla mnie były to wspaniałe opowieści historyczne, bo urodziła się jeszcze w dziewiętnastym wieku i przeżyła cztery wojny, w tym dwie światowe.

– Pamiętam, jak za japońskiej wojny .... – zaczynała opowieść o swoim kuzynie, który walczył gdzieś w mandżurskiej tajdze. Innym razem opowiadała o wydarzeniach z czasów „jak przyszły Niemce”, lub jak się żyło „za polskich czasów”.

– A teraz są jakie czasy? – pytałem wtedy. – Nie polskie?

– Sowieckie wnusiu, sowieckie – odpowiadała.

Nie zgadzało się to z naukami pobieranymi przeze mnie w szkole, bo tam mówiono, że żyjemy w wolnej, socjalistycznej Polsce. Babcia jednak wiedziała swoje i mówiła, co myślała. Dzięki jej opowieściom nigdy nie nudziło mnie pasanie krów.

Nie nudziło mnie ono też, gdy pasłem je sam, bo wtedy zachowywałem się jak pastuszek opisywany w pozytywistycznej literaturze. Robiłem gwizdki z wiklinowych gałązek, wycinałem – zupełnie nie wiem po co – nożem na korze drzew serca przebite strzałą, paliłem ogniska, a nawet po cichu popalałem skradzione ojcu papierosy. A gdy już nic ciekawszego nie miałem do roboty – obserwowałem krowy. Patrzałem, jak grubymi językami zamiatały do pysków tylko to, co jadalne i nigdy nie ugryzły ostu, pokrzywy czy ostrej trawy. Zastanawiałem się, jak one rozpoznawały odpowiednie rośliny, bo przecież, mając oczy po bokach łba, nie mogły ich widzieć. Z babcią, czy bez niej, pasanie krów mnie nie nudziło i nawet je lubiłem.

Zmieniło się to radykalnie, gdy ukończyłem podstawówkę. Wtedy rodzice sprzedali gospodarstwo i zamieszkaliśmy na skraju niewielkiego miasta. Nie całkiem jednak rozstaliśmy się z rolnictwem, bo nadal mieliśmy kilka kur i krowę. Była to krowa w wersji łańcuchowej. Składała się ona z palika mocującego, łańcucha łączącego i krowy właściwej. Cały ten zestaw musiał być wyprowadzany na łąkę naprzeciw do-

mu i co jakiś czas przestawiany w inne miejsce. Zadanie to często spadało na mnie. Wykonywałem je niechętnie, bo nie chciałem, żeby ludzie przechodzący ulicą widzieli mnie z krową. Czułem się strasznie dorosłym licealistą i wyprowadzanie jakiegoś bydłęcia uważałem za coś nieelicującego z moim statusem.

Z trudem, ale jeszcze jakoś znosiłem spotkania z dorosłymi przechodniami, lecz jak ognia unikałem Marysi, córki sąsiadów. Jej droga do szkoły prowadziła przed naszym domem i prawie codziennie natykaliśmy się na siebie. Była chyba ze trzy lata ode mnie młodsza, czyli – na mój ówczesny gust – smarkulą niewartą uwagi. Do tego była chudą blondynką, a mnie wtedy rajcowały pulchne brunetki o ciemnych oczach. Nie wiedziałem nawet, do której szkoły chodziła i w ogóle mnie nie interesowała. Mimo to nie chciałem, żeby widziała mnie z krową. Unikałem więc tych spotkań, ale nie zawsze mi się to udawało. Gdy szła w stronę miasta, wtedy widziałem ją z daleka i mogłem przeczekać, aż przejdzie. Natomiast wracając, pojawiała się nagle zza rogu i nic już nie mogłem zrobić. Wtedy mruczałem do niej tylko: „Cześć” i, wymuszając pierwszeństwo przejścia, umykałem czym prędzej z krową na łąkę. Najgorzej było, gdy nasze niewychowane bydło przechodząc przed Marysią, waliło na ziemię swoje zielone placki. Mój wstyd był wtedy tak wielki, że nawet powitanie nie przechodziło mi przez gardło. Spotkania z Marysią bez obecności krowy też nie wyglądały dobrze. Mamrotałem tylko owo sakramentalne: „Cześć”, ona odpowiadała tak samo i to było tyle.

Po zdaniu matury na zawsze opuściłem dom rodziców. Odwiedzałem ich co kilka miesięcy, ale Marysi nigdy już nie spotkałem.

Po wielu latach, podczas kolejnej wizyty u rodziców, zaczęła mnie na ulicy jakaś ładna pani koło czterdziestki.

– Cześć! Nie poznajesz mnie? Jestem Marysia. Mieszkałam za waszym domem.

Obciałem ją po męsku od stóp do głów. Nie było wątpliwości, stała przede mną starsza, ale bardzo fajna wersja owej Marysi sprzed lat. Wyraźnie należała do tych kobiet, które z wiekiem ładnieją i stają się coraz bardziej smakowite.

– Marysia! Witaj! – ucieszyłem się. – Pięknie wyglądasz – dodałem szczerze.

– Ale i dzisiaj nie zwróciłbyś na mnie uwagi, gdybym cię nie zaczęła. Zupełnie jak wtedy, gdy wyprowadzałeś krowę. Byłeś taki ważny, burczałeś tylko: „Cześć” i ciągnąłeś krowę na łąkę. Na mnie ledwie co spojrzalesz, bo byłem smarkulą. Prawda? Krowie by się nic nie stało, gdybyś się zatrzymał i zamienił ze mną choć dwa słowa.

– Ależ Marysiu, to nie było tak. Ja byłem bardzo nieśmiały i nie umiałem rozmawiać z dziewczynami – skłamałem.

– Nieśmiały? A z Irką z ulicy Dworcowej to umiałeś gadać – zaśmiała mi się w oczy.

– Tylko ze mną nie chciałeś rozmawiać, bo byłem smarkata. Kawaler wielki. A tak mi się podobałeś – dodała łagodnie.

Dalsza rozmowa jakoś się nie kleiła. Pożegnaliśmy się i nawet nie przyszło mi do głowy, żeby zapytać Marysię o adres czy numer telefonu. Okazało się, że nawet po latach tamta cholerna krowa znowu stanęła między nami.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Marian, dodano 11.10.2021 21:10

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).